

Jarmark próżności (Vanity fair)

*„Rzekł znowu do swoich uczniów:
«Niepodobna, żeby nie przyszedł zgorszenia; lecz
biada temu, przez którego przychodzi. Byłoby
lepiej dla niego, gdyby kamień młyński
zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze,
niż żeby miał być powodem grzechu jednego
z tych małych” (Łk 17,1-6.)*

W 1948 roku amerykański naukowiec Alfred Kinsey opublikował książkę poświęconą męskiej seksualności (*Sexual Behavior in the Human Male*). Treść tego dzieła była podobno oparta na kilku tysiącach wywiadów jakie Kinsey przeprowadził z ankietowanymi mężczyznami i zawierała bardzo kontrowersyjne tezy. W wyniku ankiety stwierdził np., że 37% zbadanych mężczyzn miało przynajmniej jeden homoseksualny kontakt seksualny w życiu (niekoniecznie stosunek). Obok tego rzekomo duża ilość ankietowanych przyznawała się do zdrad małżeńskich, korzystania z prostytutki, niemal wszyscy się masturbowali, a 17% populacji wiejskiej miało kontakty seksualne ze zwierzętami. Publikacja stała się głośna i wzbudziła oburzenie wśród konserwatywnie nastawionych Amerykanów. Kinsey twierdził definitywnie, że 10% mężczyzn jest homoseksualistami. W 1953 roku opublikował książkę na temat kobiet *Sexual Behavior in the Human Female*. Przedstawiała ona podobną tezę jak poprzednia. Głosiła, że rzeczywiste ludzkie kontakty seksualne mają niewiele wspólnego z tym, jak przedstawia je konserwatywna moralność. 62% zbadanych przez Kinseya kobiet masturbowało się, 50% uprawiała seks przed ślubem, 26% zdradziło męża. Jak łatwo się domyślać, wśród tradycyjnego wtedy (jeszcze) amerykańskiego społeczeństwa książka spowodowała wstrząs. Nie przeszkodziło to Kinseyowi starać się o dofinansowanie na prowadzenie dalszej działalności swojego „Institute for Research in Sex, Gender and Reproduction” na Indiana University, potocznie

zwanego Instytutem Kinseya. Udzieleniem takiego grantu była zainteresowana Fundacja Rockefellera. Oprócz ankiet zawierających setki wnikliwych pytań o szczegóły życia seksualnego, badacz szczególnie był zainteresowany „zajęciami praktycznymi”, tzn. aranżowaniem sytuacji zbliżenia partnerów (w różnych układach), obserwacją zachowań, a także pomiarami czasu w jakim następowały reakcje. Nie unikał też uczestniczenia osobiście w tych aktywnościach 😊. Co byśmy dotąd nie pomyśleli o działalności pana Kinseya, można to skwitować krótkim stwierdzeniem: uczestnicy tych eksperymentów byli dorośli i sami się na to godzili. Jednak, i tu trzymajmy się krzesła, eksperymentator nie ograniczył się do dorosłych. Znałe są jego badania nad seksualnością dzieci. Interesowało go bowiem, jakie są reakcje na bodźce erotyczne młodych, przed osiągnięciem dojrzałości biologicznej, osób. Spotkałem się także z doniesieniami nt. prowadzenia badań na zupełnie małych dzieciach, a „współpracowali” z badaczem pedofile, którzy mieli dostęp do dzieci z marginalnych środowisk i którzy byli zachęcani do czynów pedofilskich oraz dostarczania danych.

Ze strony środowiska naukowego i dziennikarskiego sypały się wobec Kinseya oskarżenia. Najwięksi oskarżyciele badacza – Judith A. Reisman i Edward Eichel – dedykowali swoją książkę *Kinsey – seks i oszustwo* „dzieciom – ofiarom perwersyjnych eksperymentów seksualnych”. Spór na tym gruncie między autorami książki a Instytutem Kinseya ciągnął się latami i o ile wiem nie został rozstrzygnięty. Również wyniki badań opublikowane w 2-ch wymienionych na wstępie książkach zostały zakwestionowane wśród naukowców, którzy zarzucali, że badania odbyły się na próbie niereprezentatywnej dla całości społeczeństwa, wśród której to próby było dużo przestępców, prostytutek, nie zrównoważonych psychicznie. Dlaczego tak się rozpisują o Kinseyu? Do polskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych ma

<http://glosobywatelski.tv>
https://banbye.com/channel/ch_P9tJA8ppYvUA
<https://t.me/glosobywatelskitv>
<https://discord.gg/ZsMryWY8J>

wejść zmiana podstawy programowej polegająca na wprowadzeniu nowego obligatoryjnego przedmiotu „Edukacja zdrowotna” a wycofaniu dotychczasowego przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie”. O nowym przedmiocie było już powiedziane tak wiele, że nie umiałbym do tego nic dodać. Memoriał pana Bartosza Kopczyńskiego wszyscy chyba mieli okazję przeczytać, są tam tak dokładnie opisane przyczyny wprowadzania zmian, treść programowa oraz antycypowane skutki, że temat można uważać za wyczerpany. Chciałbym zwrócić uwagę na osobę eksperta, który z ramienia Ministerstwa Edukacji jest motorem napędowym tak natarczywie promowanych zmian. Otóż pan prof.(?) Zbigniew Izdebski (czy to nazwisko nie przewinęło się w ostatnich latach w trochę innym kontekście?) jest członkiem (jedynym z naszego kraju) Kinsey Institute (bingo!). Coś zaczyna świtać. Czy zmiany w podstawie programowej szkół nie przypominają linii ideowej niesławnej pamięci naukowca?

Pan Izdebski był swego czasu (na podstawie opisu przedstawionego przez red. Jana Pospieszalskiego) wiodącym ekspertem wprowadzającym podobne zmiany w krajach bałtyckich. Później był inicjatorem przeprowadzenia ankiety na temat doświadczeń seksualnych wśród uczniów szkół, gdzie ankieta zawierała pytania zgoła nieodpowiednie dla tak młodych osób, np. jakie doświadczenia mieli, czy zgodziliby się na relację z dorosłymi, czy za seks pobierali gratyfikację, itp. Ankieta przebiegała z lekceważeniem podstawowych praw uczniów, bez informowania rodziców, bez uczestnictwa nauczyciela w tych zajęciach.

Niedawno obejrzałem debatę w jakiejś telewizji internetowej z udziałem mec. Rafała Doroślińskiego z „Ordo Iuris” oraz właśnie naszego bohatera. Tenże „bohater” rozmawiał z panem mecenasem stosując chwyt retoryczny, używając argumentacji „ad hominem” i „ad personam” (wiemy już co to znaczy 😊). Pytał go np. „ile moich książek pan przeczytał, jeśli ośmiela się pan krytykować?” Prowadzący debatę dziennikarz wspierał Izdebskiego,

atakując prawnika podchwytliwymi pytaniami i przerywając wypowiedzi. Biedny mecenas z Ordo Iuris nie mógł prawie dojść do głosu i niestety nie wypadł przekonująco.

Czy po tym, co tu napisałem mógłbym się spodziewać ataku ze strony progresistów?... na pewno tak. Zarzucą mi (w myśl zasad erystyki) bigoterię, dewocję, foliarstwo, płaskoziemstwo, konspiracjonizm, moheryzm, ruskoonucyzm, zbrodniczą napaść i przerwanie defilady (jak Clevingerowi) i wiele jeszcze innych przestępstw. Chętnie to przyjmę, gdyż w tym towarzystwie czuję się dużo lepiej niż np. w towarzystwie obecnego ministerstwa i jego pupili. Mogę tylko powiedzieć, że ci państwo nie wiedzą niczego o „seksie”, erotyzmie, w takiej postaci, w jakiej to zjawisko występuje u gatunku ludzkiego. Oni sprowadzają go do roli towaru będącego przedmiotem na jarmarku, który to towar można parametryzować, nadawać mu wartość obiektywną, reglamentować, kontrolować, pilnować żeby każdy miał po równo ☺ i w zgodzie z aktualną linią (po linii i na bazie) albo handlować. Tymczasem erotyzm jest rzeczą zarówno normalną jak i piękną, która ma miejsce między dwojgiem ludzi - mężczyzną i kobietą. I w przeciwieństwie do ich poglądów, nie ma on miejsca między trójką, czwórką, dziesiątką ludzi, także nie ludźmi tej samej płci, czy, o zgrozo, międzygatunkowo. Przypuszczam nb. że niektórzy z nich to wiedzą, dlaczego zatem tak postępują? Przypominają się słowa śp. Zbyszka Modrzejewskiego, który nazywał to „zwcweleniem” społeczeństwa.

Trzeba to powtórzyć, że relacje między płciami są intymną sprawą człowieka a nie czymś, co się wystawia jak na jarmarku. Targowisko próżności (vanity fair) to miejsce, gdzie ludzie przychodzą żeby wystawić się na pokaz demonstrując swoją wyższość nad innymi poprzez zewnętrzne oznaki pozycji społecznej. Jest zatem czymś obłudnym, dającym fałszywe pojęcie wartości. W języku współczesnym istnieje słowo „lansować się” i to właśnie jest odpowiednikiem takiego podejścia.

Kamień młyński powinien być w pogotowiu. (Sławek WGO)

Najbliższe spotkania otwarte Watahy Głosu Obywatelskiego:

W każdy piątek g.18:00	Radom	W lokalu JAMA ul. Rwańska 19
12.01.2025. godz.14:00	Kraków	Rynek Główny

